

Piątkowy koncert w NFM obfitował w znane arcydzieła. Jego zwieńczeniem była V Symfonia Beethovena, najprawdopodobniej najpopularniejsza wśród wszystkich symfonii jakie kiedykolwiek stworzono. Tym razem to arcydzieło poprowadził na czele Wrocławskich Filharmoników Daniel Raiskin, znany na polskim gruncie z długiej współpracy z łódzkimi Filharmonikami. Nasz zespół gra Beethovena często, nie stroni też oczywiście od Piątki. Jednak i tak słychać było ogromny postęp na przestrzeni ostatnich lat. Orkiestra grała absolutnie bezbłędnie – wspaniałe smyczki, doskonałe drewno, ale tym razem także wyborna blacha. Dyrygent miał zatem wolną rękę dla tworzenia swej wizji.

Wizja ta była ciekawa. Momentami lekka, taneczna, bardziej poetycka niż jak zazwyczaj u Beethovena architektoniczna. Gdy jednak włączały się potężnie kontrabasy wspierane blachą i kotłami, cały ten taniec zamierał nagle w jakimś skalistym oczekiwaniu i napięciu. Zacząłem moją recenzję od końca, gdyż siłą rzeczy wspaniały temat „Symfonii Losu” wiódł mnie do domu kosztem innych zaprezentowanych utworów.



---

Tym niemniej największym rarytasem piątkowego wieczoru był Koncert wiolonczelowy a-moll op. 129 Roberta Schumanna. Mieliśmy okazję usłyszeć w nim młodego, ale robiącego zawrotną karierę rumuńskiego wiolonczelistę Andrei Ioniță (tym razem nie odmieniłem nazwiska), którego The Times nazwał „Jednym z najciekawszych wiolonczelistów tej dekady”. Rzeczywiście, na swej zbudowanej w Brescii w 1671 roku przez Giovanniego Battistę Rogeriego wiolonczeli młody artysta zaklinał barwy i czas jak wielki poeta będący bratnią duszą samego Schumanna. Stara wiolonczela dysponująca bardzo sugestywnym dźwiękiem wyczarowywała muzykę złożoną z czystych emocji, snów, niedopowiedzianych wizji. Miało się wrażenie, że Schumann szepcze nam coś zupełnie intymnego, a jednak barokowy instrument w rękach młodego artysty pięknie przebijał się przez sprawnie akompaniującą orkiestrę. W koncercie Schumanna jest też coś Chopinowskiego, podobna epickość, wpatrzona w

jakiś idealny świat dzieciństwa i wolności, pełen ludowej pieśni, jakiej jednak żaden jeszcze lud nie słyszał. Do tego dochodzi jeszcze tak niezwykła u Schumanna świątliwość dźwiękowych faktur, mających w sobie coś pomiędzy pastelami a witrażami. Krótko mówiąc, słuchacze zgromadzeni w NFM otrzymali solidną dawkę romantyzmu najwyższej próby.

Koncert rozpoczynał się od doskonale wykonanej zwłaszcza dzięki zamaszystym smyczkom orkiestry Uwertury do opery Euryanthe Carla Marii von Webera. Choć to Wolny strzelec tegoż kompozytora zapoczątkował rewolucję w muzyce operowej prowadzącą do arcydzieł Wagnera, to i Euryanthe posiada wspaniałą muzykę. Niestety, opera ta nie miała szczęścia do tak zgrabnego libretta, jak będący na poły baśnią a na poły opowieścią gotycką Wolny strzelec.

Na bis Wrocławscy Filharmonicy wykonali Arię na strunie G Jana Sebastiana Bacha, wdzięczną melodię wykonywaną oddzielnie od suity do której należy przez zupełnie nie barokowe orkiestry. I bardzo dobrze, gdyż również współczesnym zespołom Bach się należy, zaś Wrocławscy Filharmonicy pokazali, iż potrafią doskonale odzwierciedlić Bachowskie subtelności i nastroje.